

Szanty, Abordaż

Na statek zaciągnąłem się,
Gdym dzieckiem jeszcze był,
Żeglować chciałem pośród mórz
Do końca moich dni.
A okręt najpierw piekłem był,
Lecz niebem mi się stał,
Na topie trupa głowę i
Dwa piszczele miał.

I znów abordaż, znowu, hej,
Anglików lej po łbie.
Choć Angol setkę armat ma,
My nie boimy się.
Więc spadać tnij, nie przejmuj się,
Niech spada łeb po łbie.
Dalej, hej, a nie obejrzysz się,
A on będzie już na dnie.

Piratem wkrótce stałem się
I pokochałem to,
Parszywy to był los,
Lecz tam znalazłem zemstę swą.
Bo ojciec mój korsarzem był,
Z angielskich zginął rąk,
Za moją sprawą Angol zły
Piekielnych zazna mąk.

Kolejny Anglik spotkał nas
I był to jego błąd.
Kanonier już wymierzył cel
I szybko tli się lont.
Trafiamy go i tonie już,
Strzaskane maszty i ster.
Rekinów szare ciała w krąg
Dostaną dziś swój żer.

Niejeden raz, gdy szedłem w bój,
Widziałem śmierci twarz.
Mówiła mi: 'Odważnyś jest,
Lecz kiedyś głowę dasz.'
Ja mówię: 'Ej, nie boję się,
Że życie Tobie dam,
Lecz wpierw ostatni Anglii syn
Do piekiel trafi bram.'

□